

# Zdzisław Krzemiński

---

## Niektóre problemy aplikacyjne : (artykuł dyskusyjny)

---

Palestra nr 3, 41-47

---

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZDZISŁAW KRZEMIŃSKI

adwokat

---

## Niektóre problemy aplikanckie

(artykuł dyskusyjny)

### I.

Adwokatura stała się ostatnio bardzo modna. W miesięcznikach, tygodnikach, a nawet dziennikach pojawiają się liczne artykuły omawiające problematykę adwokacką. Ciekawe, że przypomnieli sobie o nas nawet ci dziennikarze i publicyści, którzy nie tak dawno gubili nas w publicystyce. Ci sami, którzy niedawno kwitowali naszą rolę krótkim zdaniem „obrońca wnoszący o łagodny wymiar kary“, obecnie wypisują sężniste artykuły na nasz temat. No cóż, cieszymy się z tej popularności. Tylko, że naszą radość osłabia trochę fakt, że nie zawsze zabierający głos w prasie rozumieją problematykę adwokacką i nie zawsze piszą z dobrą intencją, pomimo, iż zawsze o tym mówią. Jakże często czytając artykuły proponujące uzdrowienie adwokatury, chciałoby się za Rollandem powiedzieć: „niechże Bóg wybawi nas od naszych zbawców! Z nieprzyjaciółmi damy sobie radę sami“. Ostatnio zanotowaliśmy nowe ożywienie w dyskusji. Wywołane zostało wprowadzeniem do niej słownictwa dotychczas nieznanego. Używanie takich określeń jak „poślad adwokacki“ jest niewątpliwym ...,osiągnięciem“ publicystycznym. Należy w tych warunkach oczekiwać na dalsze nowości. Kto wie, może doczekamy się łaciny kuchennej.

Ale w tej powodzi przeróżnych wypowiedzi zniknął gdzieś jeden bardzo ważny problem. Mam na myśli zagadnienie aplikacji adwokackiej. Artykuły poświęcone temu zagadnieniu można policzyć na palcach jednej ręki. A szkoda, gdyż jest to temat zasługujący na zainteresowanie.

Wszyscy zgodni są w poglądzie, że aplikacja adwokacka jest tą drogą, przez którą winien przejść przyszły adwokat. Nazywa się aplikację naturalnym źródłem uzupełnienia szeregów palestry i jest to określenie chyba słuszne.

Ale czy to źródło bije prawidłowo, i czy przypadkiem nie jest zatrutowane? Przypatrzymy się mu bliżej.

## 2.

Na wstępie trochę cyfr. Na terenie całej Polski wpisanych jest na listę obecnie 275 aplikantów adwokackich. Najliczniejszą obsadę ma oczywiście Warszawa, najsłabszą Olsztyn. Wygląda to następująco:

1) Białystok	(Izba)	. . . . .	5 apl. adw.
2) Bydgoszcz	„	. . . . .	9 „ „
3) Gdańsk	„	. . . . .	12 „ „
4) Katowice	„	. . . . .	26 „ „
5) Kielce	„	. . . . .	15 „ „
6) Koszalin	„	. . . . .	7 „ „
7) Kraków	„	. . . . .	31 „ „
8) Lublin	„	. . . . .	16 „ „
9) Łódź	„	. . . . .	30 „ „
10) Olsztyn	„	. . . . .	2 „ „
11) Opole	„	. . . . .	6 „ „
12) Poznań	„	. . . . .	22 „ „
13) Rzeszów	„	. . . . .	11 „ „
14) Szczecin	„	. . . . .	10 „ „
15) Wrocław	„	. . . . .	21 „ „
16) Zielona Góra	„	. . . . .	7 „ „
17) Warszawa	„	. . . . .	45 „ „

Razem 275 apl. adw.

Podane cyfry odnoszą się do stanu z dnia 1 lipca 1956 roku. Obecnie Naczelna Rada Adwokacka ustaliła ilość dopuszczalnych wpisów na rok 1957 w zakresie znacznie zmniejszonym. Na całą Polskę ustalono 46 etatów aplikanckich. Na liczbę tę składają się skierowani nakazami pracy w ilości 27 oraz wpisani spośród kandydatów zgłaszających się bezpośrednio do Rady Adwokackiej w ilości 19.

Największy przydział etatów otrzymała Warszawa, bo 8, najmniejszy Opole i Poznań bo zaledwie po 1.

Jak z powyższego wynika N.R.A. zmniejszyła ilość etatów aplikanckich o  $\frac{3}{4}$ . Wynika to z faktu, iż adwokatura nie odczuwa braku rąk do pracy, lecz przeciwnie cierpi na swoistą formę bezrobocia. Kompresja etatów jest w tej sytuacji słuszna, ale pod warunkiem, że ograniczy się równocześnie inne źródła dopływu do adwokatury. Dzieje się jednak zgoła inaczej. Dla

przykładu podam, że do zbliżającego się w Warszawie egzaminu adwokackiego zgłosiło się 28 aplikantów, lecz równocześnie Minister Sprawiedliwości zwolnił od aplikacji i dopuścił do egzaminu 29 kandydatów. Ustalona zatem przez N.R.A. siatka etatów została faktycznie zdewaluowana i pozabawiona możliwości realizowania celów, do których zmierzała.

### 3.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że w większych ośrodkach miejskich liczba aplikantów adwokackich starających się o wpis na listę znacznie przewyższa liczbę wolnych miejsc. W tych warunkach rodzi się niezdrowa pogoń za znalezieniem osoby, która by skutecznie poparła starania. Sygnalizowane przez naszą prasę fakty dotyczące wpisów na listę aplikantów zdają się potwierdzać słuszność zarzutu, że w wielu wypadkach istnieją wpisy interwencyjne. Utało się nawet w Warszawie powiedzenie, że aplikant — to laureat konkursu... protekcji.

Skoro mowa o kwestiach wpisowych nie można przeoczyć faktu, że ogólne określenie przez art. 82 ust. o ustr. adw. warunków wymaganych od ubiegającego się o wpis nie daje podstawy do wybrania spośród kilkuset starających się, tych kilkunastu najlepszych. Bo przecież wszyscy prawie ubiegający się o wpis legitymują się obywatelstwem polskim, mają ukończone studia prawnicze, są nieskazitelnego charakteru i dają rękojmię należytego wykonywania zawodu adwokackiego. Jeśli nawet pewna ilość starających się nie odpowiada tym wymogom, to faktem jest, że co najmniej 75% kandydatów posiada te przymioty. W tych warunkach nie należy się dziwić, że na listę wpisywani są ludzie o miernych zdolnościach, którzy mają jednak dość sprytu życiowego i potrafią „zorganizować“ sobie poparcie wpływowej osoby. W kołach warszawskich żywo komentowany był fakt wpisania na listę aplikantów młodzieńca, który podczas okupacji służył w... niemieckiej żandarmerii. Były i inne wypadki, mniej co prawda drastyczne, które jednak świadczą o tym, że „rekrutacja“ nie odbywa się prawidłowo.

Istnieje jednak sposób, by uzdrowić tę niezdrową sytuację. Trzeba mianowicie przy wpisie oprzeć się na obiektywnych kryteriach, które wykluczą wszelkie uboczne interwencje. Takim obiektywnym kryterium są zdolności i posiadane wiadomości. Tylko te momenty powinny decydować o pierwszeństwie. Powstaje jednak zagadnienie, jak ustalić te kwalifikacje. Otóż od niepamiętnych czasów istnieje instytucja, która w znacznym stopniu ułatwia ujawnienie tych okoliczności, mam na myśli egzamin wstępny.

Trzeba tę instytucję stanowczo wprowadzić przy wpisywaniu na listę aplikantów. Skończą się wówczas interwencje i „konkursy protekcji“. Istnieje pewność, że na listę aplikantów dostaną się najlepsi i najzdolniejsi. W przeważającej mierze będą to ludzie młodzi, którzy niedawno ukończyli studia prawnicze. Oczywiście do egzaminu winni być dopuszczeni tylko ci, którzy posiadają ogólne warunki określone przez cyt. art. 82 ust. o ustr. adw.

Nie można jednak pominąć jeszcze jednego zagadnienia łączącego się z tą kwestią. Mam na myśli praktykę, która miała miejsce na tle nieszczęsnego art. 46 ust. o ustr. adw., pozwalającego Ministrowi Sprawiedliwości na zwalnianie ubiegającego się o wpis od posiadania cenzusu, odbycia aplikacji i zdania egzaminu adwokackiego. Że artykuł ten narobił wiele złego w adwokaturze, o tym wiedzą już wszyscy. Ale miał on swoją odrębną rolę także na odcinku aplikanckim. Przede wszystkim działał demobilizująco na szkolenie. Bo jakże mogło być inaczej, skoro aplikant miał zawsze szanse uzyskać zwolnienie od egzaminu. Zamiast „tracić“ czas na uczenie się, niektórzy zapobiegliwi wykorzystywali go do szukania „kumotrów“, którzy poparliby ich starania w Ministerstwie. Licznym udawało się przekonać kogo należy o swych wybitnych zdolnościach i konieczności zwolnienia ich od tak nieprzyjemnego przeżycia jak egzamin.

Była jednak jeszcze jedna grupa korzystających z dobrodziejstw art. 46. To ci, których zwalniano od aplikacji, a którym kazano zdawać egzamin. Wydawało by się, że chodzi tu o ludzi specjalnie uzdolnionych, którzy z pewnych wyjątkowych względów nie mogli odbyć aplikacji. Rzeczywistość była jednak zgoła inna. Oto przykłady. Na jednym z egzaminów urządzanych w Warszawie zdaje właśnie taki prawnik zwolniony od aplikacji. Jest to nie tylko prawnik, ale także dyplomowany inżynier. Zdaje bez nadziejnie. Na zakończenie przewodniczący komisji zadaje mu kilka pytań, mających być sprawdzianem ogólnej inteligencji. Otóż kandydat na adwokata nie potrafi odpowiedzieć, jak nazywa się marszałek sejmu, nie zna nazw miesięczników prawniczych i z całą stanowczością twierdzi, że Moniuszko był... Szwajcarem! (sic!). Bywali i inni tej samej kategorii. Oto zdaje były prawnik administracyjny. W aktach personalnych są dowody, że jako urzędnik brał łapówki i poczynił sobie bardzo niepraworządnie. Okazuje się, że i on zasługuje na zwolnienie od odbywania aplikacji. Oczywiście można bagatelizować te przykłady i twierdzić, że to są wyjątki. Rzeczą jednak w tym, że tych wyjątków było nazbyt dużo, i że nadawały one pewien specyficzny charakter całej instytucji zwalniania od aplikacji i egzaminów. Faktem jest, że przywilej ów okazał się niepotrzebny i niefortunny. Obecnie trzeba go stanowczo znieść.

## 4.

Jak wiadomo aplikant poza pracą w zespole przechodzi organizowane przez Radę szkolenie seminaryjne. Tematyka szkolenia została opracowana przez Naczelną Radę Adwokacką. Charakterystyczne jest, że szkolenie dzieli się na: „ideologiczne“ i „zawodowe“. Już sam ten podział budzi poważne zastrzeżenia. Takie rozróżnianie „ideologii“ i „zawodowości“ jest jakimś anachronizmem lub nieporozumieniem, można by bowiem wyciągnąć z tego wnioski, że szkolenie „zawodowe“ jest bezideowe. O tym chyba twórcy planu szkoleniowego nie myśleli. A zatem po co dzielić te zagadnienia? Trzeba raczej łączyć ideologię z zagadnieniami zawodowymi.

Zasadnicze zastrzeżenia budzi także podział godzin na poszczególne działy. Razi zbyt mała ilość godzin poświęconych kwestiom tak ważnym jak procedura cywilna i karna. Dla orientacji podam, że gdy na szkolenie ideologiczne przeznaczono 40 godzin to na procedurę cywilną zaledwie 12 godzin, zaś na karną — 18 godzin. A przecież punkt ciężkości w tym szkoleniu tkwić winien właśnie w przedmiotach ściśle praktycznych. Nie zapominajmy także, że aplikant ma za sobą studia prawnicze a zatem przychodzi już z pewnym przygotowaniem teoretycznym. Na seminariach aplikanckich winien on uczyć się rzeczy bezpośrednio związanych z praktyką. Takie przedmioty jak procedura cywilna i karna muszą być przeto szczególnie uprzywilejowane przy podziale godzin szkoleniowych.

Zdaje mi się, że na programie szkoleniowym zaciążył w sposób zasadniczy tzw. „e t a p“. Należy mieć to na względzie i poddać system szkoleniowy zasadniczym zmianom. Zbyt wiele mieliśmy w praktyce przykładów, że ta „fasadowość“ szkolenia nie daje dobrych rezultatów. Niektórzy bowiem prawnicy na podstawie takich właśnie systemów szkolenia reprezentowali pogląd, że do znajomości prawa wystarczy opanowanie kilkunastu sloganów i trochę cytat. Znamy tych „cytatowiczów“ z procesów karnych i cywilnych. Widzieliśmy niejednokrotnie ich papierowe obrony. Wiemy wszyscy, że te najeżone cytatami przemówienia były właściwie parodią obrony. Nie chcemy takich obron i nie chcemy takiego szkolenia.

## 5.

Obowiązujące przepisy przewidują dwuletni okres aplikacji. Czy przez ten czas można dostatecznie opanować „sztukę obrończą“? Doświadczenia egzaminacyjne dają na postawione pytanie odpowiedź negatywną. Szczególnie rażący jest fakt, że kandydaci na adwokatów nie znają nieraz elementarnych rzeczy z zakresu pracy sądowej. Przyczyna leży w tym, że aplikacja adwokacka ogranicza się do nauki praktycznej w zespołach adwo-

kackich. Sąd, prokuraturę, administrację zna aplikant tylko jednostronnie, od strony „interesanta“. Nie spotyka się natomiast w okresie szkolenia z pracą sekretariatów sądowych i prokuratorskich, nie mówiąc już o samej technice ferowania wyroków. Czy w tych warunkach można się dziwić, że podczas jednego z egzaminów adwokackich w Warszawie zdający oświadczył, iż nigdy na oczy nie widział... księgi wieczystej.

Przedłużenie okresu aplikacji do trzech lat jest moim zdaniem nieodzowne \*). Obserwacje z poprzednich lat (do 1950 r.) prowadzą do wysuwania postulatu wprowadzenia do aplikacji adwokackiej jednorocznej praktyki w sądownictwie i prokuraturze. Najlepiej byłoby, gdyby ten okres „sądowo-prokuratorski“ poprzedzał właściwą aplikację w zespołach.

## 6.

Ćwiczenia seminaryjne są tylko częścią szkolenia. Głównie odbywa się ono w zespole. Czy i tu wszystko dzieje się prawidłowo? Raczej nie. Zasadą jest, że aplikant przydzielany zostaje przez kierownika zespołu na kilka miesięcy do „patrona“, który bezpośrednio czuwa nad nauką przydzielonego. Wobec tego, że „obrotowi“ adwokaci mają największe „zapotrzebowanie“ na aplikantów, z zasady kierownik ulega temu naciskowi i przydziela aplikanta właśnie takiemu koledze. I tu zaczynają się żale. Aplikant narzeka, iż używany jest do prac kancelaryjnych (przepisywanie akt, sprawdzanie wyników w sekretariacie itd.), patron zaś utyskuje na to, że ma małą wyрекę właśnie w czynnościach natury technicznej. Zdaje się, że jeden i drugi mają rację. Sytuacja byłaby znacznie lepsza wówczas, gdyby zespoły zapewniały adwokatowi pomoc kancelaryjną, aplikant zaś brał udział w czynnościach, które ułatwiają mu opanowanie wiedzy prawniczej (pisanie pism procesowych, zastępstwo na rozprawach, udział w konferencjach z klientem itd.). Niestety katastrofalna sytuacja finansowa większości zespołów sprawia, że nie tylko nie zbliżamy się do tego ideału, lecz raczej oddalamy od niego.

## 7.

I wreszcie kwestia ostatnia. Dotyczy ona wyłącznie Warszawy i kilku większych ośrodków miejskich. Mam na myśli sytuację, która powstaje po zdaniu przez aplikanta egzaminu adwokackiego. Rada Adwokacka popiera wyjazdy na prowincję, starając się za wszelką cenę „wypchnąć“ ubiegającego się o wpis poza Warszawę. Aplikant z zasady nie godzi się na to i „walczy“ o stolicę. Dlaczego tak się dzieje?

\*) Ogłoszona nowela u. o u.a. uwzględniła ten postulat.

Faktem jest, że prowincja gwarantuje adwokatowi większe możliwości zarobkowe, szczególnie — ta daleka prowincja. Dane statystyczne wykazują, że przeciętna zarobku na terenach zachodnich jest kilkakrotnie wyższa niż w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie.

Z drugiej jednak strony wyjazd na prowincję oceniany jest przez młodych ludzi jako pewnego rodzaju degradacja. Powołują się oni na fakt, że w małych miasteczkach pozbawieni są z zasady tych wielu atrakcyj i przyjemności, do których ma chyba prawo młody człowiek (brak teatrów, ciekawych imprez sportowych i artystycznych, słabe filmy w kinach itd.). Poza tym jest jeszcze jeden bardzo ważny wzgląd: niemożność powrotu do Warszawy. Wyjazd z Warszawy w tych warunkach równa się dożywotniemu zesłaniu na prowincję. To przeraża młodych ludzi.

Czy z takiej sytuacji jest jakieś wyjście? Rozmawiałem z młodszymi kolegami na ten temat. Większość z nich boi się najwięcej „odcięcia od stolicy“. Gdybyśmy mieli szanse powrotu, pojedziemy chętnie do każdej miejscowości — mówi większość. Trzeba się nad tą kwestią poważnie zastanowić. Przecież lekarze też wyjeżdżają na prowincję, ale oni mają ustawowo zagwarantowane prawo do mieszkania, które zostawiają w stolicy. Dlaczego adwokaci mają być gorzej traktowani?

A czy Rada Adwokacka nie mogłaby powziąć właśnie takiej uchwały gwarantującej prawo powrotu młodemu koledze, który wyjeżdża na prowincję? Nie widzę doprawdy żadnych przeszkód w tym względzie (myślę o wpisie na listę a nie mieszkaniu).

Warto się tą sprawą zająć. Tym bardziej, że chodzi nie tylko o poprawę sytuacji finansowej adwokatury warszawskiej. Chodzi o rzecz daleko ważniejszą, a mianowicie o to, że są jeszcze miejscowości w Polsce, gdzie pomoc adwokacka jest niewystarczająca, a jeden czy dwóch adwokatów nie mogą obsłużyć wszystkich ludzi domagających się pomocy prawnej.